

Jacek SALIJ OP

EUROPA – BŁOGOSŁAWIENSTWO CZY PRZEKLEŃSTWO ŚWIATA?

Nie można ani praw człowieka, ani innych duchowych wartości naszej europejskiej cywilizacji przekazywać skutecznie bez odniesienia do tego, co ostateczne.

Rozstrzygające dla samego znaczenia wyrazu „Europa” wydaje się pytanie: Po co w ogóle mówimy o Europie? Na przykład u Maurice’a Schumanna wyraz „Europa” streszczał jego wiarę w to, że mimo dwóch koszmarnych wojen światowych możliwe jest pojednanie między Francuzami i Niemcami, a wyniszczające rywalizacje między narodami da się zastąpić wzajemną współpracą.

Kiedy zaś Paweł VI postanowił świętego Benedykta ogłosić patronem Europy, chciał przestrzec w ten sposób przed zamknięciem idei Europy w kręgu samych tylko interesów gospodarczych i politycznych, przypomnieć o jej chrześcijańskich fundamentach. Z kolei gdy Jan Paweł II ogłosił patronami Europy świętych Cyrylą i Metodego, było to przypomnienie, że chrześcijaństwo, które ukształtowało Europę, ma również swoją tradycję wschodnią i że wobec tego nie wolno duchowego obszaru Europy ograniczać do krajów związanych z tradycją chrześcijaństwa zachodniego.

Jednak wyraz „Europa” używany jest również jako parawan, za którym usiłuje się ukryć jakieś tendencje partykularne. „Cóż to jest Europa?” – rozłościł się Bismarck, kiedy ambasador brytyjski użył tego wyrazu w swojej argumentacji politycznej – „Zawsze słyszałem wyraz Europa z ust tych mężów stanu, którzy chcieli coś uzyskać od obcego mocarstwa, czego nie ośmielali się żądać we własnym imieniu”¹. Niezależnie od tego, czy Bismarck miał rację w tej konkretnej rozmowie (bo akurat tym razem chyba jej nie miał), to jednak samo zjawisko nadużywania idei Europy zauważył i nazwał z właściwą sobie przenikliwością.

Natomiast zupełnie fałszywie brzmi odwoływanie się do idei Europy przez zwolenników moralnego permisywizmu, gdy używają argumentu, że ustawa chroniąca dziecko poczęte narusza standardy europejskie, legalizacja zaś małżeństw homoseksualnych byłaby dostosowaniem się prawa krajowego do tychże standardów. Tego rodzaju argumenty stanowią akt duchowej agresji, po-

¹ H. Wereszycki, *Niewygasta przeszłość*, Kraków 1987, s. 375.

równywalny z aroganckim przywłaszczeniem sobie przez bolszewików prawa do uosabiania wszystkiego, co postępowe.

Zauważmy, że te i podobne nadużycia samej idei Europy biorą się stąd, że Europejczykom niemal powszechnie kojarzy się ona pozytywnie. Nie powoływano by się na standardy europejskie w trakcie takich czy innych agresji ideologicznych, gdybyśmy – jako Europejczycy – nie dopracowali się budzących respekt standardów w odniesieniu do praw obywatelskich, wolnej prasy, praw przysługujących mniejszościom narodowym czy religijnym itp. Nie maskowano by hasłem „Europa” partykularnych celów politycznych, gdyby nie stanowiło ono przeciwieństwa egoistycznych partykularyzmów i nie niosło w sobie obietnicy coraz głębszego urzeczywistnienia ideałów uniwersalizmu.

Po uwagach na temat tonu, w jakim należy pytać o Europę, postawmy samo pytanie: Co to jest Europa? Chodzi nam, rzecz jasna, o treść duchową tego pojęcia. Otóż zaproponowałbym następującą odpowiedź: Europa jest to cywilizacja wyrosła z chrześcijaństwa, ale wystarczająco wobec niego autonomiczna, ażeby jej realny wpływ na inne cywilizacje i religie nie natrafiał na te bariery „immunologiczne”, na jakie natrafia samo chrześcijaństwo. W ten sposób cywilizacja europejska jest pierwszą i, jak dotychczas, jedyną cywilizacją w dziejach ludzkości, która ma szansę stania się cywilizacją uniwersalną.

Dystans wobec chrześcijaństwa ukształtował się w naszej cywilizacji szczególnie w ciągu ostatnich trzech stuleci, tzn. począwszy od epoki Oświecenia. Zarazem właśnie w tym czasie cywilizacja nasza zaowocowała dwoma rodzajami wartości o atrakcyjności praktycznie powszechnej. Po pierwsze, dzięki bezprecedensowemu rozwojowi nauk przyrodniczych technika gruntownie zmieniła materialne wymiary ludzkiego życia. Po wtóre, Europejczycy uświadomili sobie, jak nigdy dotąd, powszechność i niezbywalność praw człowieka. Między innymi wypracowali demokratyczne formy aktywności społecznej i organizacji politycznej, utworzyli wielorodne i szeroko rozciągnięte parasole ochronne nad ludzką słabością – poprzez rozwój medycyny i psychiatrii, system ubezpieczeń społecznych, powszechną dostępność szpitali oraz innych instytucji służących człowiekowi słabemu i potrzebującemu pomocy.

Źródłowo wszystkie te osiągnięcia zawdzięcza Europa chrześcijaństwu (cywilizacyjnie rzecz biorąc, chrześcijaństwo jest to organiczny efekt spotkania się duchowości biblijnej z myślą grecką i rzymską organizacją). Zauważmy jednak, że Europa ściśle chrześcijańska miałaby nikłe szanse promieniowania takimi swoimi wartościami, jak świadomość powszechnych praw człowieka, wartość tolerancji czy demokratycznej formy rządów. I być może Opatrzność dlatego właśnie dopuściła do częściowej dechrystianizacji Europy, aby ta częściowo zdechrystianizowana Europa dokonała częściowej, na razie anonimowej, chrystianizacji całego świata.

Nadszedł jednak czas, aby wreszcie zauważyć i próbować przezwyciężyć tę głęboką wadę naszej cywilizacji, która doprowadziła do częściowej dechrystianizacji Europy. Jak to często bywa, również ta wada jest w gruncie rzeczy zdeformowaną zaletą. Mam na myśli wszczepioną naszej cywilizacji przez Ewangelię zdolność zauważania swoich grzechów i słabości, dokonywania samokrytyki i nawracania się. Otóż ta błogosławiona zdolność potrafi się niekiedy wynaturzyć aż do wyparcia się własnej tożsamości, aż do nienawiści swoich duchowych korzeni.

Komunizm i postmodernizm to dwa najnowsze przejawy tej trapiącej Europę już od kilku stuleci skłonności do autodestrukcji. Wielu już o tym pisało, ale wciąż jest to zjawisko mało zauważane. „Zagadka komunizmu intelektualistów zachodnich: fanatyczna awersja do własnej kultury – przywołuję tu spostrzeżenie Aleksandra Wata² – pewność wewnętrzna, że ta cywilizacja, że to społeczeństwo jest spaczne, obłudne, złe – i stąd imperatyw magiczny szukania czystości w cywilizacji odmiennej, przeciwstawnej”.

Wprawdzie, jak wspomniałem, ta właśnie wada prawdopodobnie umożliwiła naszej Europie szerokie rozpowszechnienie w świecie świadomości praw człowieka oraz podstawowych idei demokratycznych. Zarazem jednak oderwanie tych wartości od ich chrześcijańskich fundamentów pozbawia je najważniejszego uzasadnienia i wcześniej czy później prowadzi do ich negacji.

„Pojęcie prawa, podobnie jak pojęcie prawdy – trudno się tu nie zgodzić z Robertem Spaemannem – jest wciąż pojęciem skrycie teologicznym; dostrzegali to Nietzsche, dla którego historyzm był jedynie pierwszą z postaci nadciągającego nihilizmu. Radykalny relatywizm kulturowy, ostatnia z postaci europejskiego uniwersalizmu, znosi się sam. [...] Skoro Europa wyrzekła się substancjalnych, wewnętrznych podstaw swego uniwersalizmu, powszechne domaganie się tolerancji i praw człowieka może więc zostać odrzucone jako przejaw nieuzasadnionego europocentryzmu”³.

Na razie nie wiadomo jeszcze, czy obecne promieniowanie Europy wartościami humanistycznymi i demokratycznymi okaże się dla świata błogosławieństwem czy przekleństwem. Faktem jest, że tymi wartościami Europa już realnie promieniuje, i faktu tego nie zdołają już unieważnić ani irańska rewolucja, ani inne demonizowanie naszej cywilizacji jako rzekomo do gruntu bezbożnej i zepsutej. Co więcej, fakt ten zapowiada wielkie trzęsienia ziemi, jakie w ciągu najbliższego stulecia czekają prawdopodobnie wszystkie bez wyjątku pozachrześcijańskie cywilizacje i religie.

Albowiem jak się wydaje – tu znów powołam się na Spaemanna – nie można ani praw człowieka, ani innych duchowych wartości naszej europej-

² A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Warszawa 1990, s. 82.

³ R. Spaemann, *Uniwersalizm czy europocentryzm*, w: *Europa i co z tego wynika?*, red. K. Michalski, Warszawa 1990, s. 335.

skiej cywilizacji przekazywać skutecznie bez odniesienia do tego, co o s t a t e c z n e. „Kiedy Europa przestaje eksportować swą wiarę, wiarę, że – by zacytować Nietzschego – «Bóg jest prawdą i że prawda jest boska», wówczas w sposób nieunikniony eksportować musi swą niewiarę, czyli przekonanie, że nie istnieje żadna prawda i żadne prawo, że nie istnieje dobro. Tertium non datur.

[...] Pytanie brzmi: czy Europa może pogodzić ze swoją samoświadomością i przyjąć odpowiedzialność za zniszczenie wszystkich tradycyjnych kultur poprzez rozpowszechnienie naukowego uprzedmiotowienia świata i celowo racjonalnej organizacji życia, zachowując zarazem to, co jako jedyne może usprawiedliwić albo przynajmniej wynagrodzić to zniszczenie: ideę Bezwarunkowego. Ta idea jest w swym jądrze i w swym początku ideą Boga.

[...] Skoro Europa, rozmyślnie czy nie, stworzyła taką cywilizację, musi teraz zająć się upowszechnieniem tych idei, bez których jej misjonarski zapał przynieść może tylko powszechne odczłowieczenie człowieka. Skoro wyeksportowała truciznę, zobowiązana jest wysłać w ślad za nią odtrutkę. [...] Bez idei tego, co bezwarunkowe, Europa jest tylko geograficznym pojęciem. Dodajmy – nazwą miejsca, w którym rozpoczęła się likwidacja człowieka”⁴.

Krótko mówiąc, chodzi tu o przyszłość tej globalnej wioski, w jaką coraz wyraźniej przemienia się nasza ziemia. Albo w ślad za tym, czym Europa już promieniuje, przyjdzie zakładanie fundamentów pod te wartości – co praktycznie oznaczałoby, że chrześcijaństwo przełamie wreszcie swój status jednej z wielkich religii świata i wiara w Chrystusa rozprzestrzeni się na wszystkie religie i cywilizacje⁵, europejskiej nie wyłączając. Albo też obecne promieniowanie Europy na cały świat doprowadzi do takiej „ohydy spustoszenia” (por. Mt 24, 15), o jakiej od stworzenia świata jeszcze nie słyszano.

Owa „ohyda spustoszenia” to realne niebezpieczeństwo, jakie stanęło również przed samą Europą i jej poszczególnymi częściami, a nawet przed każdym poszczególnym Europejczykiem. Zapewne czekają nas jeszcze bardziej nasilone pokusy, żebyśmy uwierzyli raczej w jakieś potęgi bezosobowe (np. w nieuchronność tzw. postępu czy nieomylność aktualnie dominujących opinii) niż w Boga żywego. Zapewne niejeden jeszcze raz wierność Bogu żywemu będzie się wydawała czymś równie beznadziejnym i zaściankowym, jak opór Machabejczyków przeciw potężnemu naporowi zwyciężającego wszędzie pogaństwa (por. 1 Mch 1, 41-43).

W takich sytuacjach warto sobie przypomnieć słowa Pana Jezusa: „Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10, 22).

⁴ Tamże, s. 338, 341.

⁵ Por. esej A. Toynbee, *Chrześcijaństwo i cywilizacja*, w: tenże, *Cywilizacja w czasie próby*, Warszawa 1991, s. 154-171.